LOKALNIE · OPINIA

PRAWO KONTRA ANTYNATALIZM – PORA NA DEMOGRAFIĘ WALCZĄCĄ

Michał Adam Szymański · 30 czerwca 2025

Stan polskiej demografii sprawia, że warto zakazać publicznego propagowania antynatalizmu.

Tragiczna sytuacja demograficzna Polski nie jest dla nikogo tajemnicą. Kolejne działania podejmowane przez rządzących, ze słynnym już programem Rodzina 500+ (aktualnie 800+) na czele, nie są w stanie zatrzymać dramatycznego trendu. Sformułowanie „Polacy wymierają" nie jest już określeniem „ze słownika skrajnej prawicy" (jak to zazwyczaj mówią liberałowie i lewica, gdy konserwatyści przedstawiają brutalną, ale prawdziwą rzeczywistość), lecz problemem, z którego znaczenia zdają sobie sprawę niemal wszyscy.

Antynatalizm – najważniejsze informacje w skrócie

Co to jest antynatalizm?

Antynatalizm (od gr. *anti* – przeciw i łac. *natalis* – dotyczący narodzin) to pogląd filozoficzny, który przypisuje narodzinom negatywną wartość. Jego zwolennicy uważają, że sprowadzanie na świat nowych ludzi jest moralnie złe albo co najmniej nieuzasadnione, bo każde życie nieuchronnie wiąże się z cierpieniem. Przeciwieństwem antynatalizmu jest natalizm (pronatalizm) – postawa i polityka sprzyjające rodzeniu dzieci.

Najważniejsi myśliciele antynatalizmu

- *Artur Schopenhauer* – XIX-wieczny pesymista, dla którego życie jest przede wszystkim cierpieniem;
- *Peter Wessel Zapffe* – norweski filozof, autor eseju „Ostatni Mesjasz" (1933);
- *Emil Cioran* – autor zbioru aforyzmów „O niedogodności narodzin" (1973);
- *David Benatar* – południowoafrykański filozof, autor książki *Better Never to Have Been* (2006). Sformułował tzw. argument z asymetrii: brak cierpienia jest dobry, nawet gdy nie ma nikogo, kto by z tego korzystał, a brak przyjemności nie jest zły, jeśli nie ma nikogo, kto byłby jej pozbawiony.

Antynatalizm a polityka antynatalistyczna

Polityka antynatalistyczna to działania państwa, które mają ograniczyć liczbę urodzeń – najbardziej znanym przykładem jest chińska polityka jednego dziecka, zastąpiona w 2015 r. polityką dwojga dzieci. An-

tynatalizm jako pogląd dotyczy natomiast moralnej oceny samego płodzenia dzieci.

Antynatalizm w mediach i kulturze

W publicystyce – także w poniższym tekście – antynatalizmem nazywa się szerzej postawy niechęci do dzieci i rodzicielstwa: przedstawianie macierzyństwa jako balastu, miejsca „wolne od dzieci", pogardliwe określenia rodziców (np. „madki") czy argument, że posiadanie dzieci szkodzi klimatowi. Nie należy go mylić z bezdzietnością z wyboru (ang. *childfree*), która jest decyzją życiową, a nie poglądem etycznym.

Co proponuje autor tekstu?

Michał Adam Szymański, prawnik, proponuje „demografię walczącą" – nawiązanie do koncepcji „demokracji walczącej" (*militant democracy*) Karla Loewensteina. Postuluje penalizację publicznego propagowania antynatalizmu jako ochronę moralności publicznej (art. 31 ust. 3 Konstytucji) oraz macierzyństwa i rodzicielstwa, które art. 18 Konstytucji stawia pod ochroną państwa.

Dlaczego to ważne dla Polski?

Współczynnik dzietności w Polsce spadł z 1,45 w 2017 r. do 1,16 w 2023 r., podczas gdy do zastępowalności pokoleń potrzeba 2,1. W 2024 r. urodziło się ok. 252 tys. dzieci, a zmarło ponad 400 tys. osób.

Czytaj więcej o antynatalizmie i demografii na Nowym Ładzie

- Propaganda antynatalistów i kryzys demograficzny – pora odwrócić trend!
- Propaganda antynatalistyczna i pudrowanie rzeczywistości
- Stracone pokolenie. O antynatalistycznej polityce III RP
- Czym jest demografia walcząca? Priorytety wymagają poświęceń od narodu
- „Zdrada to nic złego, a dzieci są zbędnym balastem" – liberalne media w antyrodzinnej ofensywie
- Prawdziwe źródło demograficznej zapaści

Nie będę tu próbował nikogo przekonywać do tego, że sytuacja jest zła, bo wszyscy to wiedzą, jednak przytoczmy kilka danych. Współczynnik dzietności w Polsce spadł z 1,45 w 2017 r. do 1,16 w 2023 r., a prognozy na rok 2025 wskazują na możliwy spadek do 1,03. W 2024 r. w Polsce urodziło się około 252 tys. dzieci, podczas gdy zmarło ponad 400 tys. osób, co oznacza naturalny ubytek ludności o ponad 150 tys. osób. Prognozy wskazują, że do końca XXI w. populacja Polski może spaść do... 10 mln (sic!!!) osób, co, rzecz jasna, stanowiłoby drastyczne zmniejszenie liczby ludności wobec niecałych 40 mln Polaków, tj. liczby, do której wszyscy się przyzwyczailiśmy (gdyż jest nam ona wtłaczana w szkołach od maleńkiego). Aby zapewnić prostą zastępowalność pokoleń, współczynnik dzietności powinien wynosić 2,1 – polska demografia dawno nie była blisko tej liczby.

Wydaje się jednak, iż wśród polskich dziennikarzy, influencerów, celebrytów (oraz wszelkich innych osób odpowiadających za to, co Polacy czytają i czego słuchają) panuje przeświadczenie, że sytuacja jest doskonała. Nie będę tutaj dokonywać przeglądu prasy i analizować szczegółowo artykułów i felietonów z portali typu Onet.pl, Gazeta.pl, Wyborcza.pl etc., jednak trend jest powszechnie znany – dzieci jako takie, a także macierzyństwo (i ojcostwo, ale w pierwszej mierze – macierzyństwo) są przedstawiane w najgorszych możliwych barwach. Dzieci to problem, dzieci to zło, dzieci to zmarnowane życie, dzieci to przeszkoda. Dzieci nie powinno zabierać się na uroczystości rodzinne (a w szczególności – na wesela),

dzieci nie powinno się zabierać do restauracji, dzieci nie powinno się zabierać na basen (pamiętamy zresztą wszyscy „rewelacyjną" wręcz reklamę jednego z nich, promującego się poprzez dni wolne od dzieci).

Podobnych treści można wskazać więcej. Nie chcę w tym miejscu poruszać drugiego (powiązanego zresztą) trendu na inne treści uderzające w rodzinę – promujące brak zobowiązań, zdrady małżeńskie (a w szczególności przedziwne już wręcz treści o tym, iż zdrady małżeńskie wpływają pozytywnie na życie małżonków), swingowanie czy wreszcie prostytucję – razem tworzą one nową, liberalną wizję człowieka i jego potrzeb, jednak nie chciałbym, byśmy w ramach niniejszych rozważań podjęli się analizy zbyt wielu problemów jednocześnie. Ukoronowaniem tego szaleństwa jest, rzecz jasna, narracja o tym, że posiadanie dzieci jest nieetyczne ze względów klimatycznych. Celem powstrzymania globalnego ocieplenia ludzkość po prostu powinna wymrzeć bądź przynajmniej znacznie ograniczyć swą ilość.

> Ostatnio, kiedy przeglądałem media społecznościowe, natrafiłem na podcast Polskiego Instytutu Ekonomicznego, w którym Iga Rozbicka stwierdza wprost, że „narracje medialne wpływają na dzietność". Nie powinno to być zaskoczeniem. Jakkolwiek autorka miała na myśli, przykładowo, informacje na temat sytuacji ekonomicznej (podała przykład z Włoch: gdy pojawiały się negatywne informacje o włoskiej gospodarce, to dziewięć miesięcy później dzieci rodziło się mniej niż standardowo), jednak doskonale wiemy, że media kształtują postawy społeczne – a skoro promują indywidualizm i karierę, dzieci zaś przedstawiają jako zbędny balast (dobrą alternatywą jest natomiast „psiecko"), to nic dziwnego, że młodzi ludzie nie chcą mieć dzieci.

Oczywiście podkreślić należy, że częściowo rację mają także niektórzy komentatorzy z lewicy, tacy jak np. Jan Śpiewak, którzy podkreślają, że istotnym powodem, dla którego młode pokolenie nie chce mieć dzieci, jest sytuacja ekonomiczna (w szczególności sytuacja mieszkaniowa). Osobiście zaryzykowałbym opinię, że część konserwatystów (a raczej – konserwatywnych liberałów), słusznie wskazując na sferę kulturową problemu, stara się pominąć sferę gospodarczą (ta bowiem wymagałaby dostrzeżenia, że współczesny kapitalizm rodzi także wiele problemów), a wspomniani lewicowcy w stylu Śpiewaka (użyjmy tego określenia – alt-left), słusznie wskazując na kwestie ekonomiczne, nie chcą w pełni dostrzec problemów w wyznawanej przez nich progresywnej ideologii (choć Śpiewakowi oddać należy z pewnością to, że krytykuje patologiczną wręcz skłonność lewicy do brania na sztandary tzw. sex-worku).

Nie jestem ekspertem od demografii i nie czuję bym posiadał dostateczną wiedzę na temat tego, jak dokładnie powinna wyglądać polska polityka demograficzna. Coś na pewno należy zmienić – jest tak źle, że gorzej już chyba i tak nie będzie... W sytuacji, w której pacjent jest w stanie agonalnym, bardziej racjonalne wydaje się podejmowanie wszelkich, nawet eksperymentalnych, działań niż rezygnacja z nich i czekanie na rychły zgon. Jestem prawnikiem – dlatego właśnie pozwalam sobie zaproponować: dokonajmy penalizacji publicznego propagowania antynatalizmu.

Pół żartem, pół serio, nawiązując w tytule do słynnej koncepcji Karla Loewensteina *militant democracy* (nie do końca poprawnie zrozumianej przez premiera Tuska, za to z pewnością doskonale rozpropagowanej przez niego pod nazwą „demokracja walcząca"), pozwalam sobie zaproponować wdro-

żenie nowej doktryny, jaką byłaby... no właśnie, demografia walcząca. A tak naprawdę pozwalam sobie nawiązać do niemieckiego filozofa prawa nieprzypadkowo – jak powszechnie wiadomo, jego koncepcja zakłada, że państwo ma prawo ograniczać wolność słowa celem zwalczania antydemokratycznych środowisk politycznych. Jest to oczywiście postulat kontrowersyjny nawet w ramach aksjologii liberalno-demokratycznej – czy wolno wrogom demokracji (czy też, jak to rozważał Karl Popper – wrogom tolerancji) ograniczać ich wolność? Jej zastosowanie (poprzez wprowadzanie różnorakich ustaw przeciwko „faszyzmowi" i „mowie nienawiści") sprawiło, że na prawicy dość popularne stało się myślenie o wolności słowa jako prawie absolutnym, na wzór amerykański – stąd zresztą później intelektualne problemy w uzasadnieniu takiego stanowiska przy jednoczesnej chęci zachowania przepisów dotyczących penalizacji obrazy uczuć religijnych.

Tymczasem sytuacja jest o wiele prostsza – tradycyjne myślenie o wolności słowa zakłada, że ma ona swoje granice. W polskim prawie istnieją przepisy, które wolność słowa ograniczają, a które, powiedzmy sobie jasno, są bliskie konserwatystom. Oprócz znanej powszechnie penalizacji obrazy uczuć religijnych (196 k.k.) można tu wskazać także inne regulacje, nie tylko z Kodeksu karnego (choćby art. 137 k.k. penalizujący publiczne znieważenie znaku lub symbolu państwa). Przykładowo Ustawa z dnia 10 czerwca 2014 r. o Znaku Polski Walczącej wskazuje w art. 3, że publiczne znieważanie tego znaku podlega karze grzywny (do 5000 złotych – jest to wykroczenie).

Pójdźmy dalej – nie powinno budzić wątpliwości, że ograniczanie praw i wolności obywatelskich może następować w związku z zaistnieniem konkretnych uwarunkowań społeczno-politycznych. Przykładowo Ustawa z dnia 13 kwietnia 2022 r. o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę oraz służących ochronie bezpieczeństwa narodowego przewiduje w art. 16 ust. 2 karę grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 za stosowanie, używanie lub propagowanie symboli lub nazw wspierających agresję Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. W kontekście zagrożenia naszego regionu rosyjską agresją takie przepisy wydają się nie być niczym szczególnie zaskakującym – a wręcz można byłoby postawić pytanie, kiedy stworzone zostaną odpowiednio skuteczne regulacje chroniące polskich żołnierzy i funkcjonariuszy przed znieważaniem ze strony lewicowych aktywistów oskarżających obrońców granicy polsko-białoruskiej o zbrodnie czy też przepisy penalizujące pacyfistyczne postulaty i hasła o konieczności rozbrojenia, likwidacji Wojska Polskiego czy choćby policji (tak, tak, drodzy anarchiści krzyczący „defund the Police" – w razie agresji to na różnych odcinkach także funkcjonariusze tej formacji broniliby nas przed Rosjanami, tak jak to miało miejsce również na Ukrainie). Inna sytuacja, sprzed kilku lat – słynna nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, która miała na celu ściganie osób oskarżających Polskę (także za granicą) o zbrodnie nazistowskie, co było (inna sprawa, że nieudaną) próbą obrony dobrego imienia naszego kraju i narodu w związku z licznymi kłamstwami historycznymi.

Art. 31 ust. 3 Konstytucji stanowi, że ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej albo wolności i praw innych osób.

> Zakaz propagowania antynatalizmu (niechęci do dzieci, przedstawiania w złym świetle macierzyństwa, rodziny etc.) można uznać za przejaw ochrony moralności publicznej.

Pamiętajmy, że art. 18 Konstytucji wprost stanowi, że małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej. Przepis ten nie tylko nakłada na państwo konieczność troski o wymienione w tym katalogu wartości, ale także zarysowuje wyraźnie aksjologię polskiej Konstytucji, w której owe wartości traktowane są jako szczególnie ważne.

Równolegle, co nie powinno jednak budzić wątpliwości, oprócz ochrony tradycyjnie postrzeganego rodzicielstwa oraz posiadania dzieci jako szczególnej wartości takie prawno-karne przepisy mogłyby stanowić przynajmniej częściową odpowiedź na zalewającą nas antynatalistyczną propagandę, wpływającą na naszą sytuację demograficzną. Można, rzecz jasna, zastanawiać się, czy ograniczenie wolności słowa w tym przypadku nie ma też na celu ochrony np. bezpieczeństwa – pojęcie to nie odnosi się, zdaniem konstytucjonalistów, tylko do pojęcia „bezpieczeństwa militarnego", ale także np. energetycznego, nauce znane jest zaś pojęcie „bezpieczeństwa demograficznego" i racjonalny wydaje się pogląd, że również takie bezpieczeństwo może być chronione kosztem niektórych praw i wolności.

Czy takie działania, na poziomie Kodeksu karnego, mają sens? Odpowiem przewrotnie – jeśli liberałowie widzą sens w penalizacji „mowy nienawiści", to dlaczego my nie mielibyśmy widzieć sensu w przepisach chroniących wspólnotę narodową przed faktycznymi zagrożeniami, a nie ideologicznymi urojeniami?

Zastanówmy się nad pytaniem – dlaczego liberałowie pragną walczyć z „mową nienawiści" (czytaj: z poglądami narodowymi) za pomocą przepisów prawa? Według mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, co oczywiste, traktują głoszenie poglądów narodowo-konserwatywnych jako pogwałcenie quasi-religijnego tabu (podobnie jak głoszenie heretyckich poglądów w społeczeństwach opierających swoją moralność na normach religijnych – nie trzeba chyba nikomu przypominać rozważań Carla Schmitta czy Erica Voegelina nad relacjami, jakie zachodzą pomiędzy polityką a religią).

Po drugie, są oni przekonani, że takie normy „chronią" społeczeństwo przed „faszyzmem" – penalizacja propagowania „nienawistnych" treści sprawia, że przeciętny obywatel nie jest narażony na to, iż na „wolnym rynku idei" natknie się na coś innego niż liberalna demokracja. Zwolennicy nieliberalnych poglądów, nawet jeśli istnieją, to pod wpływem „efektu mrożącego" nie będą mieli wystarczającej odwagi, by wygłaszać swe „heretyckie" przekonania w przestrzeni publicznej. Można się z tym nie zgadzać – jednak jest to przesłanka zbudowana na racjonalnej podstawie, którą najłatwiej wytłumaczyć ideą ekonomicznego badania przestępczości. Zakłada ona, że zaostrzanie kar prowadzi do podwyższenia kosztów zachowania przestępczego, a to z kolei do obniżenia poziomu przestępczości. Innymi słowy: człowiek to *homo oeconomicus*,myśli w sposób typowo ekonomiczny, a zatem popełnianie przestępstw „nie opłaca się", zwłaszcza jeśli „cena" do zapłacenia, w postaci surowej kary, jest zdecydowanie zbyt wysoka.

Wprowadzenie nowego typu czynu zabronionego, penalizującego publiczne prezentowanie rodziny, macierzyństwa, wreszcie samych dzieci jako zjawisk negatywnych, wyeliminowanie z życia publicznego pojęć takich jak „madki", „kaszojady", nie mówiąc o pojęciach niecenzuralnych, nie jest ideologiczną walką przeciwko progresywistom – lecz próbą odpowiedzi na realne zagrożenie dla naszego narodu. Wolność słowa jest ogromną wartością, sam jestem jej daleko idącym zwolennikiem, jednak zdawać należy sobie sprawę z tego, że nie może ona prowadzić nas ku zagładzie.

Oczywiście podkreślić należy, że takie działania nie zastąpią innych działań prodemograficznych – warto

odnotować, że niestety aktualne kierownictwo Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zdecydowało się zlikwidować program dotacyjny dla trzeciego sektora „Po pierwsze rodzina!", który miał na celu zachęcać Polaków do posiadania dzieci. Zdawać by się mogło, że kierunek powinien być zgoła odwrotny... Pronatalistyczne działania propagandowe (w dobrym tego słowa znaczeniu) połączone z mechanizmami prawno-karnymi mogą, przynajmniej odrobinę, wspomagać rozsądną politykę prodemograficzną, podobnie jak np. odpowiednie działania edukacyjne połączone z odpowiednimi przepisami karnymi mogą kształtować mądrą politykę pamięci.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=E3AbP3m5dmo

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/prawo-kontra-antynatalizm-pora-na-demografie-walczaca/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć